

Milczenie i mowa Maryi (2)



Milczenie jako cnota

“Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało”. (Jk 3, 2)

O dziewictwie Maryi powiedziano, że było ono spowodowane nie tylko nieobecnością męża, ale także obecnością Boga. Coś podobnego powiedzieć możemy i o Jej milczeniu. Milczenie Maryi było nie tylko nieobecnością słów: było kontemplacją Boga. Tego Boga, który wypowiada odwiecznie jedno tylko Słowo: to Słowo, które w Jej łonie stało się Ciałem. „A Maryja zachowywała wszystkie te rzeczy w swoim sercu” (por. Łk 2, 19)!

Bo i milczenie, jak czystość, może mieć różne kształty. Może wszak wynikać z pogardy, z nienawiści wobec tych, do których się nie odzywamy. Milczenie może oskarżać i ranić. Ojciec Faber tak pisze o tym rodzaju milczenia:

„Krytykujące milczenie, tak obce łagodności Jezusowej, drażni innych i wywołuje u nich obronną, opryskliwą postawę (...). Takie milczenie jest najzgrzyźliwszym z braterskich upomnień”[F.W. Faber, Postęp duszy, cz. I, rozdz. 6, s. 90.]

Nie każde milczenie jest jednak podobnie zgrzyźliwe. Ten sam autor kawałek dalej stwierdza, że zwłaszcza u dusz początkujących fundamentalnym zadaniem w kontekście układania stosunków z innymi osobami jest opanowanie języka.

„Nie wiem, co z tych dwóch rzeczy jest bardziej zdumiewające: czy niesłychana doniosłość, jaką Pismo Święte przyznaje uważaniu na język, czy niesłychane niedbalstwo, z jakim ludzie pobożni się do niej odnoszą”[Tamże, s. 91.]

Zanim więc zanurzymy się w milczeniu Maryi; w tym milczeniu nie będącym pustką, ale pełnią; nie będącym pogardą, ale czułością; nie będącym opryskliwością, ale słodyczą – wypada pochylić się bodaj krótko nad tematem samego milczenia; tak, aby to wieloznaczne słowo nie zwiodło nas na manowce. Wielką pomocą w tym będzie sięgnięcie po tradycje i teksty zakonne, ponieważ to właśnie w klasztorach podkreśla się wagę milczenia i rozwija refleksję na jego temat. Toteż spojrzenie na to, jak tradycja monastyczna albo święci zakonnicy postrzegali milczenie, naprowadzi nas na właściwy trop.

Wielki teatyński nauczyciel duchowy, Wawrzyniec Scupoli, lapidarnie zwraca uwagę na szkody płynące z wielomówstwa:

„Nie sposób w niewielu słowach opisać zło, które powoduje nadmiar słów. Gadatliwość jest matką gnuśności, przyczyną niewiedzy i obłąkania, bramą oszczerstwa i szafarką kłamstw. Studzi też pobożny zapał. Umacnia występne namiętności, wskutek czego język coraz łatwiej skłania się do nierozważnych wypowiedzi. Nie mów długo, gdy ktoś niechętnie słucha, żeby mu nie dokuczyć. Tak samo postępuj, kiedy cię słucha, żeby nie przekroczyć granic skromności”[W. Scupoli, Walka duchowa, rozdz. XXIV.]

Autor Walki duchowej zwraca więc szczególną uwagę na niebezpieczeństwa, przed którymi milczenie nas broni. Od strony pozytywnej można wskazać skarby, jakie ono przynosi. Święty Maksymilian Maria Kolbe, powołując się na całą tradycję życia zakonnego, stwierdził, że:

„Milczenie, według zdania ojców i mistrzów życia duchowego, jest ostoją i fundamentem życia głęboko wewnętrznego. Dusza

skupiona, zachowująca wiernie milczenie, tyle ustawicznie słyszy natchnień i świętych wskazówek od Ducha Przenajświętszego, który jedynie w sercu uciszonym przemawia i porywa ku sobie. W zamieszaniu nie ma Boga. On przebywa w ciszy i w spokoju”[Św. Maksymilian Maria Kolbe, konferencja z 16 października 1936, Konferencje, s. 81.]

Trzeba jednak to milczenie właściwie rozumieć. Gwoli przykładu, zacznijmy od dosyć prostej konstatacji, że w powszechnej tradycji zakonnej istnieje coś takiego jak *silentium magnum*, wielka cisza, czyli ten czas, w którym należy zachowywać najściślejsze milczenie – na przykład w tradycji franciszkańskiej *silentium magnum* rozciągało się od wieczornego odmówienia komplety aż do porannej prymy. Pewien dominikański profesor prawa kanonicznego używał właśnie tego przykładu dla ukazania, że przy aplikacji jakiegokolwiek normy prawnej należy mieć na względzie to, co prawnicy nazywają „intencją prawodawcy”. Otóż intencją zakonnych prawodawców nakładających na zakonników obowiązek ścisłego milczenia podczas *silentium magnum* nie jest to, żeby zakonnicy zginęli w pożarze, ale to, by żyli w skupieniu. Jeśli więc zobaczy się, że wybuchł pożar, to oczywiście nawet w tym najświętszym czasie wielkiej ciszy można krzyknąć „Pali się!”. Ten prosty przykład naprowadza nas na definicję milczenia rozumianego jako cnota. Tak mówił o tym swoim współbraciom święty Maksymilian Maria Kolbe:

„Milczeń – nie znaczy to: nic nie mówić, ale mówić tylko tyle, ile sobie Niepokalana życzy; ni mniej, ni więcej.

Mówić mniej niż potrzeba – źle czynimy; mówić więcej niż potrzeba – też źle czynimy.

Aby mówić tyle, ile potrzeba – należy ciągle czuwać nad sobą, by mówić tylko to, co jest potrzebne i konieczne do załatwienia sprawy”[Konferencja z 17 kwietnia 1934, Konferencje, s. 55. Zob. Dodatek I.]

Tak rozumiane milczenie, zarówno w przypadku osób konsekrowanych, jak i świeckich, jest oczywiście niełatwą sztuką. Jak to dowcipnie ujął Franz Werfel w swojej znakomitej Pieśni o Bernadecie: „z amatorami wódki od wiek wieków zawsze jest ta sama historia. Łatwiej jest oprzeć się pierwszej szklaneczce aniżeli drugiej, łatwiej drugiej aniżeli trzeciej i tak dalej”[F. Werfel, Pieśń o Bernadecie, s. 245.]. Otóż z innymi namiętnościami jest dokładnie tak samo. Łatwiej jest wcale nie grać w karty aniżeli grać z umiarem; łatwiej nie palić aniżeli palić dwa papierosy dziennie; łatwiej powstrzymać się całkiem od ulubionych czekoladek aniżeli poprzestać na jednej, mając w zapasie całą paczkę. Z mówieniem jest dokładnie tak samo, z tą tylko różnicą, że paczkę papierosów albo czekoladek można oddać na przechowanie matce, żonie lub przyjacielowi, a gęby na kłódkę nikt sobie nie zamknie. Zaiste, jak stwierdził wielki współczesny nauczyciel życia wewnętrznego, kardynał Sarah:

„Milczenie, panowanie nad swoimi wargami i swoim językiem, to trudna, spalająca i mozolna praca”[R. Sarah, N. Diat, op. cit., nr 17.].

Jest to praca tak trudna, że abba Pambo, jeden z Ojców Pustyni, uciekł na nią właśnie po to, żeby opanować swój język – a nawet z dala od ludzi zajęło mu to ponad dziewiętnaście lat! Jest to praca tak trudna, że św. Jakub Apostoł mówi wprost: „kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym” (Jk 3, 2).

Ten pierwszy szczebel milczenia – który nazwać możemy milczeniem zewnętrznym – zakłada, że nie mówi się, o ile nie jest to konieczne, oraz że unika się wszystkich zbytecznych hałasów zewnętrznych. U wielu świętych można było zaobserwować tę ogromną delikatność, którą pięknie wyrażono, mówiąc o bł. Antonim Chevrierze, że „dobrze odprawiał Mszę i dobrze zamykał drzwi” – czyli unikał trzaskania nimi...

Rzeczą ważną jest, że to zewnętrzne milczenie nie jest wyłączną domeną mniszek klauzurowych. Gdybyśmy powiedzieli, że polega ono na „niemówieniu nigdy” i na „unikaniu wszelkich hałasów”, to oczywiście bardzo nieliczne, najsurowsze zakony pustelnicze mogłyby dążyć do tego ideału. Kluczowe są tu więc słowa: „o ile nie jest to konieczne” oraz „zbytecznych”. Przyjmując te dwa warunki, każdy człowiek, choćby jego praca wymagała nieustannego krzyczenia, choćby mieszkał przy najbardziej zakorkowanej ulicy wielkiego miasta, w jednym mieszkaniu z fagocistą i śpiewaczką operową, może żyć w milczeniu.

W swoim sławnym Podręczniku dusz wewnętrznych o. Jean-Nicolas Grou stwierdza:

„Niedorzecznością jest wierzyć, że praktykowanie milczenia przystoi wyłącznie duszom oddanym Bogu w klauzurze. Jest ono konieczne dla wszystkich tych, którzy chcą osiągnąć życie wewnętrzne. Jezus Chrystus nie myślał tylko o zakonnikach, kiedy powiedział, że w dniu sądu przyjdzie nam zdać sprawę z każdego zbędnego słowa. Chęć mówienia jest niezawodnym znakiem duszy lekkomyślnej i rozproszonej. Nie chce mi się wierzyć, żeby komuś było łatwo po skończeniu bezużytecznej rozmowy wejść w stan skupienia, modlić się czy odbyć duchowe czytanie z pokojem i spokojem niezbędnymi dla ich owocności”[N. Grou, Manuel des âmes intérieures, Paryż 1901, s. 94.]

Nawet w wielkim zgiełku człowiek może więc kultywować miłość milczenia i jego ducha, starając się unikać zbytecznych słów. Zawstydzającym dla wielu chrześcijan przykładem na tym polu jest Juliusz Cezar, który dla uniknięcia pospiesznych, nieprzemyślanych i podyktowanych emocjami wypowiedzi powziął postanowienie liczenia do dwudziestu, zanim coś powie.

To zewnętrzne milczenie, milczenie warg nie jest jednak jeszcze tożsame z cnotą milczenia. Nie tylko dlatego, że – jak powiedzieliśmy – cnota ta nie zakłada li tylko zamknięcia ust

na kłódkę: zakłada otwieranie ich we właściwym czasie i we właściwy sposób. Pierwsze jest zresztą warunkiem drugiego: nie będzie umiał dobrze mówić ten, kto nie umie milczeć. Dobra mowa wymaga nie tylko opanowania mięśni żuchwy i języka – ale także (i przede wszystkim) milczenia wewnętrznego, skupienia:

„Milczenie serca jest najbardziej tajemnicze, jeśli bowiem możemy postanowić, że nie będziemy mówić i zamilkniemy, jeśli możemy też zamknąć oczy, żeby niczego nie widzieć, to nad swoim sercem panujemy w mniejszym stopniu. Płonie w nim ogień, w którym trudno opanować namiętności, gniewy, urazy, przejawy agresji. Ludzka miłość z trudem upodabnia się do Bożej. W sercu przelewają się rzeki, nad którymi nie ma kontroli, i człowiek tylko z największym trudem może odzyskać wewnętrzną ciszę”[R. Sarah, N. Diat, op. cit., nr 48.]

Milczenie wewnętrzne oznacza pokój naszych wewnętrznych władz, a zwłaszcza pamięci i wyobraźni. Z miejsca widać, jak trudne to zadanie, biorąc pod uwagę, że każda z nich – i pamięć, i wyobraźnia – bywają nazywane „wariatkami”, nad którymi niezmiernie trudno jest zapanować.

Oznacza to, że medal powszechnego powołania do milczenia ma także i drugą stronę. Owszem, można zachować wewnętrzne milczenie i pośród hałasu zewnętrznego. Ale też nie tylko gadatliwością można naruszyć milczenie. Kto nie pamięta ze szkolnej ławy podawania sobie bilecików, wymieniania ukradkowych spojrzeń i uśmiechów i szeregu innych sposobów skrócenia sobie czasu nudnej lekcji? Niektóre z tych czynności odbywają się bez wydania najmniejszego dźwięku. A jednak łamią milczenie. Owszem, może te niesforne dzieci nie przeszkadzają nauczycielowi mówić. Ale przeszkadzają sobie samym i innym uczniom słuchać. Takie rzeczy nie zdarzają się tylko w szkołach – ale także w biurach, w kościołach parafialnych na niedzielnej Mszy, a nawet w dobrych klasztorach – święty Maksymilian Maria Kolbe ganił swoich braci za łamanie ciszy uśmiechami, spojrzeniami, mrugnięciami, gestami...

Również powstrzymanie się od takich przewinień jest jednak dopiero początkiem prawdziwego milczenia. Człowiek może zrezygnować z zakłócania cudzego skupienia – jednocześnie jednak nie dbając o własne. W cytowanym już dziele ojciec Grou tak pisze o milczeniu wewnętrznym:

„Nie wystarczy zachowywać milczenia wobec innych osób. Trzeba praktykować je także wobec siebie samego, nie puszczając wodzy fantazji, nie wspominając tego, co się powiedziało lub usłyszało i nie przejmując się zbytecznymi myślami, czy to odnoszącymi się do przeszłości, czy do przyszłości. Jak miałby Bóg dać się usłyszeć duszy pogrążonej w tak wielkim rozproszeniu wewnętrznym?” [N. Grou, Manuel des âmes intérieures, Paryż 1901, s. 95.]

Źródło: O. Wawrzyniec Maria Waszkiewicz, *Milczenie i mowa Maryi*, Rosa Mystica, Wrocław 2023, ss. 17-25 (CC BY-ND).

Ilustracja: Fra Angelico, *Zwiastowanie* (fragment), Museum of San Marco ([CC BY 2.0 Deed](#)).